

Szlif

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

Nr 2 (173)

luty 2020

Ukazuje się od roku 2002

Miesięcznik klas dziennikarskich Liceum Ogólnokształcącego nr XIII
wydawany dzięki dotacji Departamentu Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia

Wielkie serce

Ostatnio w Polsce stały się popularne dość nietypowe kawiarnie, w których możemy spotkać nie tylko przesiadujących tam ludzi, ale i zwierzęta, szczególnie koty. We Wrocławiu otwarte są na razie tylko dwa kocie lokale, jednak mimo tego warto na nie zwrócić uwagę.

Pierwsze takie miejsce powstało pod koniec lat dziewięćdziesiątych na Tajwanie, natomiast w Europie zaczęły stawać

się popularne stosunkowo niedawno. Kawiarnie otwierano z początku w większych stolicach europejskich, a gdy ich sława

znacząco wzrosła, dotarły aż do Wrocławia.

„Kotton”, znajdująca się na rogu ulic Kuźnicznej i Igielnej, działa zaledwie od 2018 roku i przyciąga nie tylko ulubieńców dobrej kawy, ale też i futrzanych przyjaciół. Oprócz odpoczynku po ciężkim dniu w szkole czy w pracy możemy również pobawić się z kotami, a także je zaadoptować.

– Kiedyś czytałem gazetę i natknąłem się na artykuł o kocich kawiarniach – mówi Maciej Wiśniewski, jeden z założycieli lokalu.

– Z racji tego, że już kiedyś miałem możliwość pracy z ludźmi, a nie prze-

padałem za monotonnym wypełnianiem papierów przy biurku, postanowiłem zaryzykować i tak oto powstała moja pierwsza firma. Nie jestem pewien, co przyczyniło się do takiego sukcesu, jednak cieszy mnie to, że codziennie przychodzą do nas nowi ludzie, którzy oprócz głaskania kotów decydują się także na ich adopcję.

Oprócz „Kotton” we Wrocławiu działa również inna kawiarnia. „Kot Cafe”, znajdująca się na ulicy Stanisława Dubois, staje się domem dla samotnych i porzuconych futrzaków. Właściciele dają im dach nad głową, nową rodzinę oraz pomagają się zaaklimatyzować w nowym otoczeniu.

Kotów niestety nie można już adoptować, jednak nie zniechęca to ludzi, którzy i tak z radością przychodzą do lokalu, by przebywać w towarzystwie pupili.

Przygarnąć zwierzaka

Odwiedzając lokale, coraz to większa grupa ludzi zaczyna odczuwać empatię i współczucie dla kotów. Pragną dać zwierzacom nowy dom oraz zapewnić im dogodne warunki do mieszkania.

– Na „Kotton” trafiłam przypadkiem, spacerując ulicami miasta – mówi czterdziestolet-

nia pani Iwona. – Byłam wyczerpana, więc weszłam do pierwszej lepszej kawiarni, by się czegoś napić. Kiedy przekroczyłam próg pomieszczenia, zdziwiłam się – dookoła mnie było mnóstwo kotów. Od właściciela dowiedziałam się, że ruszyła dość nietypowa idea pomagania futrzakom. Zainteresowałam się tematem, do kawiarni zaczęłam przychodzić coraz częściej, aż w końcu zdecydowałam się na przygarnięcie pupila. Obecnie w swoim mieszkaniu mam trzy adoptowane koty, które zabrałam właśnie z tego lokalu. Cieszę się, że mogłam pomóc, dając im nowy dom i rodzinę.

Idea pomagania zwierzętom w ten sposób jest niesamowita. Ludzie zaczynając tworzyć takie miejsca wiele lat temu, nie spodziewali się, że odniesie to aż tak wielki sukces. Obecnie wiele kawiarni na całym świecie z dumą może się pochwalić, że w pewnym stopniu przyczyniły się do znalezienia kotom ich nowego domu. Miejmy nadzieję, że w przyszłości w naszym mieście powstanie więcej miejsc takich jak te, a może nawet usłyszymy o kawiarniach dla psów?

JULIANNA GĘBALA

juliannagebala@gmail.com



Fot. z archiwum prywatnego Kotton Cafe

Kości zostały rzucone, czyli RPG

Sposób na spełnienie swoich pragnień o zostaniu brzydkim goblinem lub przepięknym elfem i przeżyciu niesamowitej przygody! Wszystko to jest na wyciągnięcie ręki. Zabierz swoich znajomych i rozpocznijcie przygodę z erpegim, czyli popularną za granicą grą wyobraźni, która wciągnie cię w nieprzewidywalny świat role-play.

Główny zamysł tej rozrywki jest prosty: wcielasz się w rolę stworzonej postaci i poddajesz się woli narratora znanego też jako mistrz gry. Cała rozgrywka jest oparta na improwizacji zaangażowanych w nią graczy. Uczestnik przeżywa wydarzenia, kierując swoim bohaterem.

– Istnieją różne systemy i światy, w których może rozgrywać się akcja. Mistrz gry musi na bieżąco dostosowywać fabułę do decyzji podejmowanych przez graczy. W systemach najważniejsza jest mechanika. W RPG używa się kości, które najczęściej decydują o tym, na ile graczowi uda się wykonać jakąś czynność lub jakie skutki ona wywoła – tłumaczy Aleksandra Ptak, doświadczony gracz erpegów.

Spotkania nazywane są sesjami. Można grać w świecie „Władcy Pierścieni” lub bardziej ogólnych, jak cyberpunk czy horror. Wszystko zależy od zaangażowa-

nych osób. Dzięki małej liczbie zasad ma się dużą dowolność. Wszystko zależy od graczy.

Kto i gdzie gra?

Gry fabularne najbardziej przyciągają osoby, które interesują się popkulturą, czytają książki, oglądają seriale lub uczęszczają na konwenty. Nie oznacza to jednak, że osoba, która wcześniej się tym nie interesowała, nie powinna się w tym sprawdzić. To może być okazja do znalezienia kolejnego hobby i poznania nowych osób.

– To bardzo kreatywne zajęcie. Myślę, że można na tyle dostosować swoją rozgrywkę, żeby każdemu się spodobało. Warto spróbować – zachęca Ola.

Nie ma ograniczeń wiekowych, a w niektórych wariantach nawet kości nie są wymagane. Można grać praktycznie wszędzie, w dużych grupach lub prowadzić kampanię dla jednej postaci.



Fot. Radosław Głowiak

Oderwanie od komputera?

Bardzo dużo osób lubi gry komputerowe za to, że pozwalają one wcielić się w różne role. Odciać się na chwilę od monotonnego życia. Role-play istnieje także w wersjach cyfrowych, ale nie różni się bardzo od rozgrywek odgrywanych osobiście.

– To jest bardzo podobne do grania w grę komputerową. Tylko zamiast maszyny masz graczy, prawdziwe osoby, a fabułę opowiada mistrz – tłumaczy gracz.

Czyli emocje, których doświadczamy podczas rozgrywki przy klawiaturze, mogą być od-

tworzone w realnym życiu. Potrzebujemy do tego jedynie mistrza gry i swoich kompanów. A kto wolałby przeżywać przygody z monitorem niż przyjaciółmi?

Skok do przodu

Nie słyszmy o takich typach gier wyobraźni zbyt często, ale w Polsce zaczynają cieszyć się coraz większą popularnością.

– RPG są znane od bardzo dawna. Problem polegał na tym, że wcześniej było bardzo mało podręczników w języku polskim, które pomagają w kwestiach technicznych. Dlatego te systemy nie były zbyt powszechne. Teraz jest ich coraz więcej, niedługo zostanie wydana jedna na podstawie serii „Wiedźmin” – mówi Aleksandra. – Istnieją też wakacyjne oraz zimowe obozy, ludzie przyjeżdżają na nie i odgrywają erpegi, które też są świetną zabawą.

Gry fabularne zaczynają być coraz bardziej powszechne. I mogłyby stać się nową formą rozrywki dla wszystkich. Jedyne, czego potrzebujemy, to trochę wyobraźni i chęci!

ALEKSANDRA ŚLĘZAK

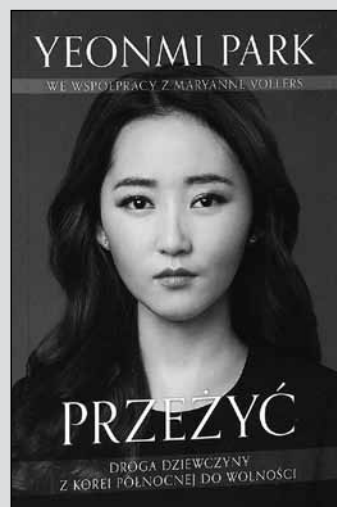
aleksandraslezak28@gmail.com

Okiem Recenzenta

Podróż do wolności

Jesteśmy pokoleniem zamieszkującym wolny kraj. Nie jest nam z góry narzucone, w jaki sposób ma wyglądać nasze życie. Możemy rozwijać się w obranym kierunku, otwarcie mówić o swoich poglądach, swobodnie poruszać się po ulicy, oglądać filmy o dowolnej tematyce, mieć własne zdanie na każdy temat. Wolność towarzyszy nam od urodzenia i wydaje się być naturalnym porządkiem rzeczy. Trudno jest wyobrazić sobie jej brak lub nagłą utratę. Mimo to na świecie wciąż istnieje wiele miejsc, gdzie ludzie pozbawieni są podstawowych praw człowieka. Jedną z wielu takich historii możemy przeczytać w autobiografii Yeonmi Park „Przeżyć”.

Yeonmi Park pochodzi z północnokoreańskiego miasta Hyesan. Kiedy miała czternaście lat, wraz z matką uciekła do Chin. Kilka dni wcześniej granicę przekroczyła jej siostra, o której nie



było żadnych wieści. Natomiast zarabiający na utrzymanie rodziny ojciec za przemykanie metali został zesłany do obozu pracy, skąd nigdy nie wrócił.

Autorka wymienia różne powody, dla których ludzie decydują się uciec z Korei Północnej, choć wiąże się to z dużym ryzykiem. Dla jednych jest to upragniona wolność, dla innych odnalezienie krewnych. Jednak najczęstszą przyczyną stanowi głód. Tak też było w przypadku Yeonmi.

Niestety, przekroczenie granicy nie oznaczało końca drogi do normalnego życia. W Chinach, gdzie ofiary reżimu nie mają żadnych praw, żyła w ciągłym strachu, że zostanie deportowana. Wraz z matką trafiły w ręce handlarzy ludźmi, były gwałcone przez pośredników i sprzedane na żony.

Kiedy w końcu osiągnęła swój cel, jakim była Korea Południowa, Yeonmi czekała długa asymilacja. Znalazła się w zupełnie innym świecie od tego, który znała od tej pory. Musiała nauczyć się podstawowych czynności, takich jak kupowanie biletu autobusowego czy obsługa windy, a przede wszystkim wyparcia ze świadomości wpajanej od najmłodszych lat ideologii.

Książka opisuje życie zwykłego obywatela w kraju, gdzie panuje reżim dynastii Kimów. Wydarzenia w niej opisane momentami mogą wydawać się współcześnie niemożliwe. Trudno jest wyobrazić sobie, że to ten sam świat, w którym my żyjemy, a który rządzi się zupełnie innymi prawami.

RENATA PEKALSKA
r.pekalska00@gmail.com

Nie kupuj – adoptuj

„Przygarniając jednego psa, nie zmienisz świata, ale świat zmieni się dla jednego psa”. Z Weroniką Geisler, która zaadoptowała psa z fundacji Warta Goldena, rozmawia Wiktoria Drożdżyk.

► Co spowodowało, że postanowiła Pani przyjąć pod swój dach psa ze schroniska?

– Jestem właścicielką czarnego labradora, który dostarcza nam wielu wzruszeń i radości. Aby pogłębić wiedzę o pskach, dołączyłam do grupy fundacji Warta Goldena na Facebooku. Znalazłam tam ogłoszenie o poszukiwaniu domu dla trzyletniej suczki o imieniu Rosa rasy golden retriever, która była źle traktowana przez poprzednich właścicieli. Czytając o jej przeżyciach, nie mogłam przejść obok tego obojętnie, więc postanowiłam wypełnić ankietę adopcyjną.

► O czym należało w niej poinformować?

– O mojej wiedzy dotyczącej życia oraz specyfiki rasy golden retriever oraz chorób, które występują najczęściej u tych psów. Musiałam też napisać, jak wygląda codzienne życie mojej rodziny, a także przekonać autorów tej ankiety, że jestem osobą odpowiedzialną i mam doświadczenie związane z wychowaniem zwierzęcia tej rasy.



Fot. Archiwum prywatne

► Co się wydarzyło potem?

– Zadzwoiłam do mnie pani z fundacji i poinformowała, że ankietę przesłałam pomyślnie. Po

kilku dniach odwiedziła nas woltariuszka, aby przeprowadzić wywiad środowiskowy. Na spotkaniu obecni byli wszyscy domownicy. Pani opowiedziała nam o przeszłości Rosy i jej charakterze. Zapytała, czy jesteśmy świadomi i zgodni co do adopcji psa, ponieważ wszyscy domownicy muszą się na nią zgodzić. Nasza aplikacja została zaakceptowana przez fundację. Później umówiłam się na pierwsze spotkanie w hoteliku dla zwierząt, w którym przebywała Rosa.

► Jak ono przebiegło?

– W pierwszej chwili Rosa była bardzo ostrożna, przyglądała się wszystkim z zaciekawieniem. Po skosztowaniu smaczków poszła z nami na spacer. Przełamałiśmy pierwsze lody. Po zakończeniu przechadzki umówiliśmy się na następne spotkanie.

► Ile ich było?

– Trzy. Za każdym razem suczka rozpoznawała nas i cieszyła się naszym widokiem. Na ostatnim poznała się z naszym labradorem i zwierzęta polubiły się. Był to jeden z warunków dokonania adopcji. Dziś Rosa jest szczęśliwa w naszym domu i swoją obecnością daje nam dużo radości.

WIKTORIA DROŹDŹYK
wika.d94@wp.pl

Cisza w przedszkolu

Nie każdy do niego uczęszczał, ale wyobrażenie sobie tego miejsca nie przysparza problemów. Szczególnie dźwięków stamtąd dochodzących. Wrzaski, krzyki, piski, ogólna wrzawa. Jednak ostatnimi czasy narasta nowy problem, którego nikt się chyba nie spodziewał: dzieci stają się zbyt ciche. Powodem zaś wcale nie jest stary niedźwiedź.

Oczywiście sytuacja nie jest jeszcze krytyczna. Wciąż całkowicie naturalne jest, że idąc w stronę przedszkola, słyszymy niepojęty rumor, niby niemożliwy do wydobycia się z tak małych gardeł. Dzieciaki gładzą, śmieją się, kłócą, wszystko zdaje się być zgodne z normą. Jednak wystarczy chwila uwagi, by dostrzec dzieci nierzucające się tak bardzo w oczy... a może raczej w uszy.

– W przedszkolu pracuję już ponad dwadzieścia lat i zawsze trafiały się przypadki skrajne, od tych nadpobudliwych po cichych samotników – mówi Iwona Jakubowska, pedagog i opiekunka w Przedszkolu nr 36 we Wrocławiu. – O ile ci pierwsi niezmiennie przeważają liczebnie, o tyle ostatnio można dostrzec niepokojący wzrost liczby drugiego typu osób. Do tego pojawiają się drastyczne przypadki. Zdarzają się dzieci w wieku czterech lat, które werbalnie znajdują się na poziomie dwulatka. Potrafią wymówić jedynie podstawowe komunikaty, niezbędne do funkcjonowania: „tak”, „nie”, „jeść” i tym podobne. Jeszcze inne są wyjątkowo ospałe, zupełnie nieskore do jakiegokolwiek formy ruchu. Jest to zbiór poważnych problemów, które zdefiniowano jako zaburzenia integracji sensorycznej i trzeba było na nie odpowiednio zareagować.

Urząd Miejski podjął w tej kwestii działania, w wyniku których już od pięciu lat przedszkola na terenie Wrocławia są wspie-

rane, by umożliwić zwiększenie liczby godzin zajęć z logopedą. Dzięki temu programowi specjaliści są dostępni nie dwie, lecz aż osiem godzin w tygodniu, by oferować skuteczniejszą profilaktykę wszystkim dzieciom. Dodatkowo Miejski Program Profilaktyki Logopedycznej, bo taka jest nazwa tego projektu, oferuje zestaw nowatorskich pomocy dydaktycznych, które czynią z nauki zabawę – zdecydowanie przystępniejszą formę przystosowania się do otoczenia.

Nie tylko od „r”

Do przedszkolnego logopedy chodzą prawie wszystkie dzieci.

– Obecnie logopeda nie zajmuje się jedynie korektą wad wymowy, ale samą umiejętnością mówienia, czyli tą niestety coraz bardziej powszechną ułomnością. To właśnie logopeda jest pierwszą osobą odpowiedzialną za stwierdzenie przyczyny problemu – kontynuuje pani Iwona. – Orzeka, czy leży on w budowie aparatu mowy, czy może chodzi o chorobę psychiczną, czy też po prostu wynika z nadopiekuńczości rodziców, którzy z miłości domyślają się i wyprzedzają potrzeby pociechy, a w konsekwencji nie stymulują jej do ich werbalizacji.

Zajęcia są prowadzone zarówno indywidualnie, jak i grupowo. Logopeda ma do swojej dyspozycji przeróżne materiały: piórka, piłeczki, gry edukacyjne – wszystko to pomaga w przy-

stępny sposób doskonalić dykcję, a jednocześnie motywuje dzieci do mówienia. Ruszają językiem, dmuchają, parskają, syczą i gwizdzą, jednocześnie obserwując swoje poczynania w lusterku. Oprócz tego stosuje się ćwiczenia manualne.

– Ośrodek mowy leży bardzo blisko ośrodka ruchu, przez co są ze sobą powiązane. Miałam jakiś czas temu ciekawy przypadek – wspomina przedszkolanka. – W mojej grupie znalazł się czterolatek, który całymi dniami chciał tylko leżeć i bardzo niechętnie wy-

emanował. Zdecydowanie można więc powiedzieć, że ruch ćwiczy rozum. Ćwiczenia manualne z logopedą opierają się na precyzji, łączeniu drobiazgów. Takie zadania bardzo dobrze wpływają na rozwój obydwo obszarów mózgu u większości dzieci.

Ciche dzieciństwo oznacza cichą przyszłość

A to problem, na który nie możemy sobie pozwolić jako społeczeństwo. Już teraz borykamy się z wszechobecnym wyobcowaniem. Na razie nie rozmawiamy,



Fot. Liliana Patron

mawiał choćby słowo. Nawet będąc na podwórku z innymi dziećmi, spędzał czas siedząc. Wprowadziliśmy regularne spacerki, co też było niecodziennym doświadczeniem, ponieważ musiałam go tak naprawdę nauczyć spacerować! Czterolatnie dziecko nie potrafiło tego robić. Jednak wysiłek opłacił się, bo już po paru miesiącach można było zaobserwować postęp. Zaczął chodzić, a dodatkowo mówił! Nie były to oczywiście zdania złożone, ale pojawiały się nowe słowa, a ponadto znacznie zmalała ospałość i lenistwo, którymi tak

bo nie chcemy. Jednak jeżeli nie będziemy odpowiednio reagować na patologie w załączku, możemy doprowadzić do sytuacji, w której nie będziemy rozmawiać, bo nie będziemy potrafili tego robić. Na razie, dzięki pracy z dziećmi w przedszkolu, wszystko zmierza w dobrą stronę. Nowy program odnosi sukces, pomagając wielu malcom w porę zacząć mówić, a tym samym w przyszłości normalnie funkcjonować w społeczeństwie.

PIOTR MARYNIACZYK
maryniaczykpiter@gmail.com

Zwierzęta w polskich domach

Według TNS GLOBAL, w wyniku badania przeprowadzonego w 2014, mniej więcej połowa Polaków ma w swoim domu pupila. Nie od dzisiaj wiadomo, że bliska obecność czworonoga pozytywnie wpływa na życie rodzinne. Czy jednak zwierzęta są niezbędne w naszej codzienności?

Osobiście mam kontakt z „sierściuchami” odkąd pamiętam i nie wyobrażam sobie mojej rodziny bez zwierzęcia. Rozumiem zatem tych, którzy doceniają uroki posiadania czworonogów. Co więc sprawia, że tak chętnie zapraszamy pupile pod nasz dach?

Jedną z dużych zalet posiadania merdających podopiecznych jest ich wpływ na nasze samopoczucie. Boris Levinson – amerykański psychia-

tra dziecięcy, wysnuł teorię, iż sprawowanie opieki nad zwierzęciem przez dziecko może mieć bardzo pozytywne skutki, np. „może ono nauczyć się tolerancji, odpowiedzialności, samoakceptacji i panowania nad sobą”.

Dodatkowo każdy, kto ma w domu pupila, może liczyć na bezwarunkową miłość i oddanie, a spacerując ze zwierzęciem zmuszają do ruchu i pozytywnie wpływają na nasze zdrowie.

Niekiedy pies może być podwórkowym stróżem, a także, w przypadku osób samotnych, zapewnić towarzystwo.

– Posiadanie pupila niesie za sobą wiele korzyści – mówi Monika Łukaszewicz, uczennica LO nr II. – Oczywiście, jak wszystko, zwierzę w domu to obowiązki i niemałe obciążenie. Nie mam zwierząt w domu nie dlatego, że mnie zniechęcają lub przeraża mnie brud. Wręcz przeciwnie – Kocham je. Niestety, nie ma kto się nimi zajmować; moi rodzice często wyjeżdżają, moje rodzeństwo pracuje, a ja chodzę do szkoły, więc pupil nie miałby dobrej opieki.

Musimy być pewni, że znajdziemy czas dla zwierzęcia, że mamy odpowiednio dużo miejsca, żeby pupil miał odpowiedni komfort życia oraz należy przygotować się na pewne koszty (takie jak jedzenie, wyposażenie zwierzęcia, wizyty u weterynarza).

Trzeba również brać pod uwagę czworonoga, planując wszelkie wyjazdy – nie mając możliwości zapewnienia mu opieki pod naszą nieobecność, jesteśmy zmuszeni zabrać go ze sobą. Musimy pamiętać też o większym wysiłku, jaki będziemy musieli wkładać w sprzątanie, dzieląc dom z naszym pupilem.

Podsumowując, czy zwierzę do domu jest niezbędny?

Pupil w domu jest dużym wsparciem psychicznym, lecz równie dużym ciężarem materialnym. Zwierzę dopełnia rodzinną atmosferę, a niekiedy jest lekarstwem na samotność. Obecność pupila wiąże się jednak z różnymi wyrzeczeniami i wieloma obciążeniami, stąd nie każdy się na niego decyduje.

Dla mnie natomiast zwierzę to po prostu oddany przyjaciel i nieodłączna część domowego zacisza.

KACPER SZYMCZAK
kacper.szymczak04@gmail.com

W świecie słów ucieleśnionych

W ostatnich latach możemy dostrzec coraz większy trend do nauki języków obcych. Jednak nie tylko tych, które oferują nam programy nauczania w szkołach. Nastolatki szczególnie chętnie poznają także japoński, koreański czy norweski. Są też młodzi ludzie, którzy sięgając po kolejny klucz otwierający furtkę do kontaktu z ludźmi – wybierają migowy.

Stolica Dolnego Śląska ma do zaoferowania wszelakie formy poznania świata gestów. Języka migowego można uczyć się na kursach stacjonarnych, obozach wakacyjnych, przez Internet lub bezpośrednio z niesłyszącymi.

– Od dawna chciałam nauczyć się migać – wyznaje Agnieszka Nowak, wrocławska studentka medycyny. – Swoją przygodę ze światem gestów rozpoczęłam na uczelni. Te zajęcia oprócz podstaw dały mi ogromną motywację. Zaczęłam oglądać filmiki z miganymi piosenkami, czytać o Kulturze Głuchych, znalazłam słownik języka migowego Dwudziestoczteroletni Łukasz Purgał uczy się od razu w praktyce, gdyż jest w związku z dziewczyną o znacznym ubytku słuchu i ma wielu niesłyszących znajomych.

– Trudno mi nadać w odczytywaniu komunikatów przekazywanych przez osoby sprawnie posługujące się językiem migowym. Sam migam na razie wolno – przyznaje.

Niesłyszący przemówią

Język głuchych nie jest dla słyszących bułką z masłem. Dopiero regularny kontakt z niesłyszącymi pozwala właściwie zaznajomić się z istotą rzeczy, także sposobem myślenia widocznym w przekazywanych przez nich komunikatach.

„W Polsce są dwa języki migowe: Polski Język Migowy oraz System językowo-migowy” – wyjaśnia na swoim kanale w platformie YouTube Iwona Cichosz, Miss Świata Głuchych 2016.

System językowo-migowy jest w zasadzie językiem miga-

nym. Funkcjonuje on zaledwie od lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Jest sztucznym tworem osób słyszących mającym na celu kontakt z niesłyszącymi. Został utworzony z połączenia języka polskiego oraz Polskiego Języka Migowego. Jego mankamentem jest jednak to, że wykorzystuje jedynie ruchy rąk, brak w nim mimiki.

„Dużo słyszących myśli, że jak pójść na kurs Systemu językowo-migowego, będą mogli bez problemu dogadać się z głuchymi. W rzeczywistości sytuacja wygląda inaczej” – dodaje Cichosz.

Słowa są często tak dosłownie zaczerpnięte z języka polskiego, że mogą być niezrozumiałe dla osób posługujących się Polskim Językiem Migowym jako językiem macierzystym.

Nie najgorszym kompromisem w drodze do porozumienia stron jest stosowanie przez słyszących hybrydy, czyli mieszanki dwóch wspomnianych wcześniej systemów znaków.

Dla chcącego nic trudnego

Trud na pewno będzie towarzyszył. Zarówno głuchym, próbującym zgłębić tajniki języka fonicznego, jak i słyszącym starającym się dobrze przyswoić język wizualno-przestrzenny. Dla niesłyszących język polski jest obcy. Uczą się go jednak w szkole. Głównie po to, by móc pisać, choć wiele osób z ubytkiem słuchu kształci także swoją mowę. Są na to metody, lecz nauka wiąże się z ogromnym wysiłkiem, z nakładem wręcz tytanicznej pracy.

– Będąc pełnym chęci i zapału, można przechodzić przez etap poznawania z podniesioną głową – zaznacza Łukasz.

Trudności można napotkać na różnych poziomach zainteresowania tematem. Dla

Agnieszki nie lada wyzwaniem okazało się szukanie w słowniku Polskiego Języka Migowego odpowiedników słów w języku polskim.

– Z problemem spotkałam się podczas tłumaczenia angielskiej piosenki „Bad Liar”. W języku polskim tytuł tego utworu oznacza złego, słabego kłamcę, ale w języku migowym najlepiej to słowo oddaje określenie „beznadziejny” – przyznaje Agnieszka. – Punktem wyjścia do nauki jest alfabet, ponieważ z niego wynika reszta znaków. Polski Język Migowy jest bardzo intuicyjny.

Generalnie nauka mowy ciała ma zdecydowanie więcej pozytywnych stron. Zagwozдки czy niezrozumienia mogą się zdarzać, podobnie jak w innych dziedzinach życia. Łukasz Purgał zachęca: „kontakt z niesłyszącymi niezwykle poszerza horyzonty. Satysfakcja murowana”.

LUCYNA SYCZ
lucybrown0202@gmail.com

Obsesyjna miłość

Z czasem, zarówno u dziewczyn jak i u chłopców, pojawia się zainteresowanie płcią przeciwną, a co za tym idzie, pierwsze zakochania.

Młodzieńcze uczucie jest bardzo spontaniczne i często niestałe. Są przypadki, w których miłość zmienia się w nienawiść, a nawet w obsesję na punkcie drugiej osoby.

Cienka granica

– Byłam ze swoim chłopakiem Michałem przez ponad trzy lata, nasz związek rozpoczął się w drugiej klasie liceum – opowiada dwudziestojednoletnia Magda. – Szaleliśmy za sobą, to było zdecydowanie coś więcej niż tylko zauroczenie. Problemy zaczęły się po ukończeniu szkoły, mój chłopak zdecydował się na podjęcie pierwszej pracy, ja postanowiłam pójść na studia wojskowe. Na moim roku byłam jedyną dziewczyną.

Fascynacja kimś lub czymś to uczucie jak najbardziej pozytywne. Młodzi chłopcy grający w piłkę zapatrzeni są w boiskowe poczynania Cristiano Ronaldo czy Roberta Lewandowskiego, nastoletnie dziewczyny z podziwem spoglądają na Selenę Gomez i Arię Grande.

Odkąd Michał się o tym dowiedział, był bardzo podejrzliwy i zazdrośny. Po jakimś czasie uznałam, że nie ma sensu tego dłużej ciągnąć i zerwałam z nim. Wtedy on zaczął wysyłać mi smsy i listy z pogrózkami, w treści zawsze było to samo, że mnie bardzo kocha i nie pozwoli, abym była z kimś innym, a jeśli będzie trzeba, to mnie zabije. Nie robił sobie nic z moich próśb o zaprzestanie, dopiero interwencja policji pomogła. Mimo że nie posunął się do czegoś więcej niż groźby, to przez kilka tygodni żyłam w strachu, bojąc się, że może kiedyś faktycznie coś mi zrobić.

Nieodwzajemnione uczucie

Najczęstszą przyczyną stalkingu jest odrzucenie przez drugiego

człowieka. Osoba, która tego dozna, zaczyna działać impulsywnie i nie myśli, jakie konsekwencje niesie za sobą jej zachowanie.

– Dwa lata temu zaczął mnie podrywać chłopak, którego zupełnie nie znałam – mówi dwudziestolatka Paulina. – Robił to dość niezdarnie, polubił mi wszystkie zdjęcia na portalach społecznościowych, pisał do mnie przez Internet, ale nigdy osobiście nie podszedł. Na początku wydawało mi się to urocze, lecz po pewnym czasie mnie znudziło, więc podeszłam do niego w szkole i poprosiłam, aby się odczepił.

Wydawało mi się, że przyjął to w miarę spokojnie, ale okazało się, że to tylko pozory. Najpierw były wiadomości z wielo-

ma wyzwiskami, później zaczął mnie śledzić, potrafił nawet kilka godzin stać pod moim domem i wykrzykiwać różne rzeczy. Był na tyle zdesperowany, że podczas imprezy w klubie podał mi pigułkę gwałtu. Na szczęście nie udało mu się nic mi zrobić, bo moi znajomi w porę zauważyli, że coś ze mną nie tak. Nawet nie chcę myśleć, co stałoby się, gdyby nie oni.

Dlaczego to robią?

– Trudno jest określić bezpośrednio przyczyny powstawania obsesji na punkcie drugiej osoby – odpowiada mgr Joanna Gawłowicz. – Najczęściej jednak istota problemu znajduje się we wczesnych etapach życia. Odrzucenie przez kogoś z rodziców

lub brak umiejętności radzenia sobie z problemami takimi jak pierwsze zawody miłosne. Taka osoba czuje się wtedy poniżona, nie wie, jak należy się zachować i może prowadzić to do obsesji. Wbrew opinii wielu osób, sprawa zazwyczaj jest świadomy skutków swoich działań, ale żądza „posiadania” danej osoby jest silniejsza od niego i nie cofnie się przed niczym.

Oczarowanie drugą osobą to jednocześnie piękny i dość niebezpieczny stan. Należy go cały czas kontrolować, aby nie przekroczyć pewnej granicy, za którą przestajemy nad sobą panować. Podczas gdy nam może wydawać się, że wyznajemy miłość w specyficzny sposób, druga osoba umiera ze strachu i nie wie, co ma zrobić.

PATRYK KIDON
p-kidon02@o2.pl

Sportowa szlifierka



Z roku na rok renoma tego sportu w naszym kraju rośnie, a gale biją rekordy popularności. Coraz więcej znaczą też ludzie zajmujący się tym sportem – Martin Lewandowski i Maciej Kawulski, właściciele największej polskiej federacji, KSW, zajęli dwudzieste ósme miejsce w rankingu Forbesa dotyczącym najbardziej wpływowych osób w polskim sporcie w 2018 roku.

– Z polskimi zawodnikami trzeba liczyć się na całym świecie, a liczba osób, które rozpoczynają swoją przygodę z MMA, stale rośnie – mówi Mateusz Juskowiak, trener sekcji mieszanych sztuk walki w jednym z najlepszych polskich klubów, poznańskim Czerwonym Smoku. – Obecnie mamy aż siedem grup amatorskich i trzy profesjonalne.

Oktagon drogą na szczyt

Od lat na liście najpopularniejszych sportów uprawianych w Polsce prowadzą piłka nożna oraz siatkówka. Trzecie i czwarte miejsce zajmują kolejno koszykówka i lekkoatletyka, żadna niespodzianka. Zaskoczeniem dla wielu może okazać się miejsce piąte, a zajmuje je MMA, czyli mieszane sztuki walki.

Dla porównania jeszcze dwa lata temu mieliśmy zaledwie trzy początkujące oraz jedną złożoną z pełnoetatowych zawodników.

Sztukami walki coraz częściej interesują się też kobiety. Duży w tym udział Joanny Jędrzejczyk, a także Karoliny Kowalkiewicz, które osiąganymi sukcesami

zmieniły stosunek Polek do tego sportu.

– Trenuje u nas na tyle dużo kobiet, że planujemy utworzenie osobnej grupy dla nich, tak aby nie musiały już ćwiczyć z mężczyznami – kontynuuje Juskowiak.

– Bardzo nas cieszy, że stereotypy dotyczące MMA nie stanowią

już przeszkody dla dziewczyn, sport ma nas łączyć, a nie dzielić.

We Wrocławiu także mamy topowe drużyny, umożliwiające doskonalenie swoich umiejętności na najwyższym poziomie. Jednym z nich jest Rio Grappling Club mający swoją siedzibę przy ulicy Góralskiej. Zawodnikiem tego klubu jest mistrz Dolnego Śląska w MMA do lat dziesiętnastu, Kuba Mateusiak. Młodemu wrocławianinowi marzy się kariera w UFC, największej federacji na świecie.

– Staram się nie wybiegać aż tak w przyszłość, obecnie skupiam się na najbliższych zawodach i turniejach – zaczyna swoją wypowiedź Kuba. – Nieskromnie muszę jednak przyznać, że aktualne osiągnięcia wręcz zmuszają mnie do oczekiwania od samego siebie czegoś wielkiego. Chciałbym pójść śladem mojego największego idola, Jana Błachowicza, i zawalczyć kiedyś w UFC. Treningi w Rio Grappling Club dają mi bardzo dużo, przede wszystkim możliwość doskonalenia się w parterze i rozwijania umiejętności w brazylijskim jiu-jitsu. Z tymi częściami walki od zawsze miałem problem, a odkąd zacząłem trenować pod okiem

trenera Mariusza Kozieja, radzę sobie z tym dużo lepiej.

Niestety, rekordy popularności biją nie tylko gale typowo sportowe, ale też pseudowalki znanych osób z internetu. Są to starcia zupełnie nieprzygotowanych lub tylko częściowo gotowych do pojedynku „celebrytów”, odbywające się pod szyldem Fame MMA. Osoby walczące dla tej federacji to często uzależnieni od używek, zdesperowani i pragnący sławy ludzie, wspierani przez młodzież z nie do końca znanych powodów.

– To nie ma nic wspólnego z prawdziwą walką – mówi Artur Gwóźdź, medalista mistrzostw Europy w brazylijskim jiu-jitsu, a obecnie trener zawodnika KSW Michała Michalskiego. – Oglądałem ostatnią galę, nie wiedziałem, czy mam się śmiać, czy płakać. Oczywiście boli mnie niemiłosiernie, zacząłem się zastanawiać, jakim cudem takie coś ma tak dużą oglądalność. Szkoda, że nastolatkom podoba się śledzenie dwóch pajaców w parodii walki. Z tego miejsca apeluję do wszystkich młodych ludzi i nie tylko: nie wspierajcie takich cyrków, nawet ofiarowaną złotówką dolewacie oliwy do ognia.

Przyszłość sztuk walki w Polsce zapowiada się bardzo dobrze. Coraz więcej naszych młodych zawodników wyjeżdża robić karierę w amerykańskim UFC, a federacja Lewandowskiego i Kawulskiego rośnie w siłę. Jedynie wspomniane wcześniej „walki” internetowych gwiazd budzą niepokój i stanowią rysę na świetnym wizerunku polskiego MMA.

PATRYK KIDON
p-kidon02@o2.pl



Fot. z oficjalnej strony mma.fighting

Felieton Szlifu

Kwestie klimatu wciąż przodują na konferencjach jako główny temat rozmów. Sam sekretarz generalny ONZ na jednej z nich powiedział, że „zapobieganie nieodwracalnym zmianom klimatycznym to wyścig naszego życia. Wyścig, który nie tyle mo-

przeprzeźni publicznej – tłumaczy pani Natalia Lipińska z Biura Ochrony Przyrody i Klimatu. – To właśnie podczas debat i konsultacji przodował temat zaangażowania się Wrocławia w proces redukcji zanieczyszczeń, które wpływają na wysokie temperatury czy ulewne deszcze. Działania związane z ochroną klimatu podejmowane są w dwóch głównych podobszarach: mitygacji, czyli

Trzydziestoletnie wyzwanie

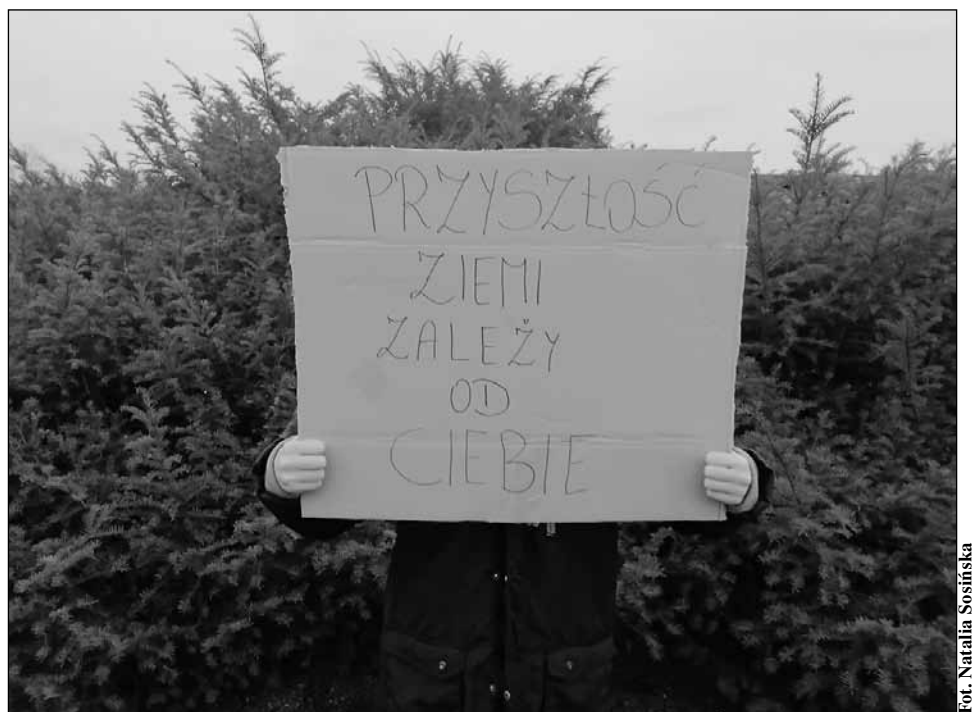
zemy wygrać, ile musimy wygrać”. I mimo że zmian nie da się dokonać w rok czy dwa lata, to wiele władz stale podejmuje kolejne inicjatywy zapobiegające dalszej destrukcji otoczenia.

Jedną z aglomeracji, która zwróciła uwagę na problem dotyczący środowiska, jest Wrocław. Dlatego też w wyniku posiedzenia 14 sesji Rady Miejskiej podjęto decyzję o ogłoszeniu alarmu klimatycznego na terenie miasta.

– Jest to rezultat licznych dyskusji dotyczących się w wymiarze naukowym czy też w

ograniczeniu emisji dwutlenku węgla do atmosfery, i adaptacji, czyli dostosowaniu miasta do skutków tych zmian. W ramach tych czynności możemy mówić o rozwoju terenów zieleni, wykorzystaniu odnawialnych źródeł energii, zrównoważonej mobilności, obejmującej wszystkie inwestycje związane z rozbudową ścieżek rowerowych, torowisk czy niskoemisyjnego transportu zbiorowego.

Wrocław zwraca także uwagę na edukację ekologiczną, będącą jedną z ważniejszych narzędzi polityki klimatycznej. Właśnie taką formą najłatwiej dotrzeć do



Fot. Natalia Sosinska

społeczeństwa i uświadomić mu, co zagraża naszej planecie. Dlatego też realizowane są „Wrocławskie Spacerki w Zieleni”, których celem jest budowa świadomości ekologicznej. Od sierpnia 2019 roku można także uczestniczyć w projekcie „Wrocław Dbaj o Klimat”, którego zadaniem jest poszerzanie wiedzy na temat wpływu człowieka na środowisko.

Alarm klimatyczny ma wprowadzić we Wrocławiu zeroemisyjność do 2050 roku. Dodatkowo za przykładem Wrocławia mogą pójść inne aglomeracje, stąd zatwierdzenie takiej uchwały było istotnym krokiem w przyszłość.

Jak wskazuje raport WWF (Światowy Fundusz na rzecz Przyrody), człowiek tygodniowo zjada około pięciu gramów tworzyw sztucznych (zawartych głównie w wodzie), czyli średnio tyle, ile potrzeba do produkcji karty kredytowej. Kolejne zaś badania wykazały, że mikroplastik znajduje się również w powietrzu. Dlatego też dbając o środowisko, dbamy jednocześnie o siebie. Angażujmy się więc w ochronę Ziemi, która ma posłużyć innym przez następne miliony lat i nie zapominajmy, że na tej planecie jesteśmy jedynie przechodniakami.

MONIKA WIATRAC
monika.wiatrak@onet.eu

Szlif

Adres redakcji: ul. Haukego-Bosaka 33,
50-447 Wrocław;
www.lo13.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Materiały przygotowują klasy dziennikarskie Liceum Ogólnokształcącego nr XIII – pod patronatem Stowarzyszenia Dziennikarzy RP Dolny Śląsk
Opiekun: Wojciech Chądzyński
Redagują: Karolina Mazik – karomazik@gmail.com
Daria Trzasko – daria-trzasko@wp.pl
Szefowa fotoreporterów: Lilianna Patron
Przygotowanie do druku i druk:
Drukarnia I-BIS
tel. 71 342 25 17, www.i-bis.com.pl